



Zmiany w edukacji: mrówcza praca za nami

2017-05-01

O pracy nad zmianami w edukacji, największych wyzwaniach ostatnich miesięcy oraz o tym, czy Kraków wystąpił przed szereg, z Katarzyną Król, zastępcą prezydenta Krakowa ds. edukacji i sportu rozmawia Beata Klejbuk-Goździalska.

Kraków ma nową siatkę szkół. Niektórzy uważają, że przygotowując ją tak szybko, Kraków wystąpił przed szereg...

Katarzyna Król: O tym, jaki jest zarys tej reformy, wiedzieliśmy już w wakacje ubiegłego roku. Zdawaliśmy sobie sprawę, że aby przeprowadzić ją rzetelnie, z uwzględnieniem konsultacji społecznych, musimy prace rozpocząć jak najwcześniej – przygotować główne założenia, przestawić je opinii publicznej itp. Wiedzieliśmy, że uchwały rady miasta w sprawie zmian trzeba będzie podjąć już na początku roku, więc tak zaplanowaliśmy prace, by ze wszystkim zdążyć. A przypomnijmy, że w Krakowie jest ponad 330 placówek – tak duża liczba wymaga naprawdę ogromnego zaangażowania i czasu.

Ile osób było pracowało przy wdrażaniu reformy?

KK: Zaangażowany został niemal cały Wydział Edukacji UMK, który wykonał tytaniczną, mrówczą pracę, często po godzinach, w weekendy. Przygotowaliśmy mapy obwodów, zmiany ulic, sprawdzaliśmy ich numerację, opracowaliśmy dane statystyczne, dane demograficzne w odniesieniu do obwodów poszczególnych szkół – bo przecież nie są to gotowe informacje. Tworzenie nowej siatki odbywało się według solidnych kryteriów – sprawdzaliśmy, ile dzieci urodziło się na terenie danego obwodu – od maluchów aż do dzieci w wieku szkolnym, aby uzasadnić tworzenie konkretnych placówek. Dlatego zarzut, że Miasto nie przemyślało nowej siatki i nie brało pod uwagę danych demograficznych, jest całkowicie chybiony.

A mówimy tutaj dopiero o pierwszym etapie prac...

KK: Zgadza się, bo zanim powstało kilkaset uchwał, tworzyliśmy prezentacje, przygotowywaliśmy i przeprowadziliśmy konsultacje społeczne, wsłuchując się w każdy rzeczowy głos. To było naprawdę olbrzymie przedsięwzięcie.

Ile osób brało udział w tych pracach?

KK: Osób stale zaangażowanych w pracę przy reformie było ok. 40. To wcale nie taki duży zespół, biorąc pod uwagę liczbę krakowskich placówek oświatowych. Oczywiście pracował cały Wydział Edukacji, ale muszę powiedzieć, że dyrekcja świetnie rozdzieliła zadania, co znacznie ułatwiło pracę. Zaowocowało to także w późniejszym etapie współpracy z kuratorium oświaty w Krakowie, które podobnie jak my miało wiele do zrobienia – i to na terenie całej Małopolski.

Abstrahując od oceny reformy polskiej oświaty - czy samorządy mają jakąkolwiek prawną



możliwość jej nie realizować? Są przecież w Polsce gminy, które nie chcą jej przeprowadzać...

KK: Prawo oświatowe wyraźnie mówi, że jeżeli nie zostanie przedłożona przez wójta/burmistrza/prezydenta, a następnie podjęta przez radę gminy/miasta uchwała dotycząca reorganizacji sieci szkół, będzie to naruszenie prawa, co finalnie skutkować może bądź zarządem komisarycznym, bądź nadzorem komisarycznym nad radą.

Obowiązkiem samorządów jest wprowadzanie przepisów ustawowych niezależnie od tego, czy nam się one podobają, czy nie. Prezydent Krakowa wielokrotnie podkreślał, że nie ocenia reformy, lecz chce ją przygotować jak najlepiej dla dobra dzieci, rodziców i nauczycieli.

Czego dotyczyły obawy rodziców, dyrektorów, nauczycieli, z którymi się Pani spotykała?

KK: Każda zmiana rodzi obawy. Nauczyciele obawiają się przede wszystkim utraty miejsc pracy, rodzice – przeniesienia dziecka do innej placówki. Nic takiego się nie stanie – w wyniku reformy powstanie 12 nowych placówek, cztery licea ogólnokształcące, a tylko jedno gimnazjum zostanie zlikwidowane, ale i w nim dzieci dokończą swoją edukację. Z kolei jeśli chodzi o nauczycieli, okazuje się, że w przyszłym roku będziemy ich potrzebować znacznie więcej, więc liczba etatów wzrośnie.

Myślę, że niewielka liczba protestów związanych z edukacją w Krakowie – mieście z dużą liczbą i nauczycieli, i uczniów – poświadcza, że przygotowaliśmy się do zmian optymalnie. W dużej mierze dzięki spotkaniom z zainteresowanymi stronami.

A co stanowiło największe wyzwanie?

KK: Najbardziej wyczerpującym etapem – i równocześnie największym wyzwaniem – były konsultacje i uzyskanie akceptacji społecznej naszych działań, przekonywanie nieprzekonanych. Ale to właśnie dzięki racjonalnie przeprowadzonym konsultacjom na końcowym etapie prac było zaledwie kilka spornych kwestii, co w skali 330 szkół jest znakomitym wynikiem. W dodatku i te sprawy udało się rozwiązać w większości po myśli strony społecznej.

Wypada też wspomnieć o konsultacjach na linii rząd-samorząd, które wbrew obiegowym opiniom były bardzo efektywne – uwzględniono ok. 80 proc. naszych uwag. Nie można więc mówić, że samorzady nie miały nic do powiedzenia, bo nasz przykład pokazuje coś zupełnie innego.

Ale nie uniknęła Pani ataków personalnych...

KK: Wiadomo było, że znajdę się na linii frontu, więc spodziewałam się takich ataków, liczyłam się z tym. Byłam jednak absolutnie przekonana, że nasze działania są racjonalne i właściwe, że z Wydziałem Edukacji wykonaliśmy olbrzymią pracę – i to jest najważniejsze.